KORESPONDENCJA Z JUGOSŁAWII

MIASTO MINARETÓW

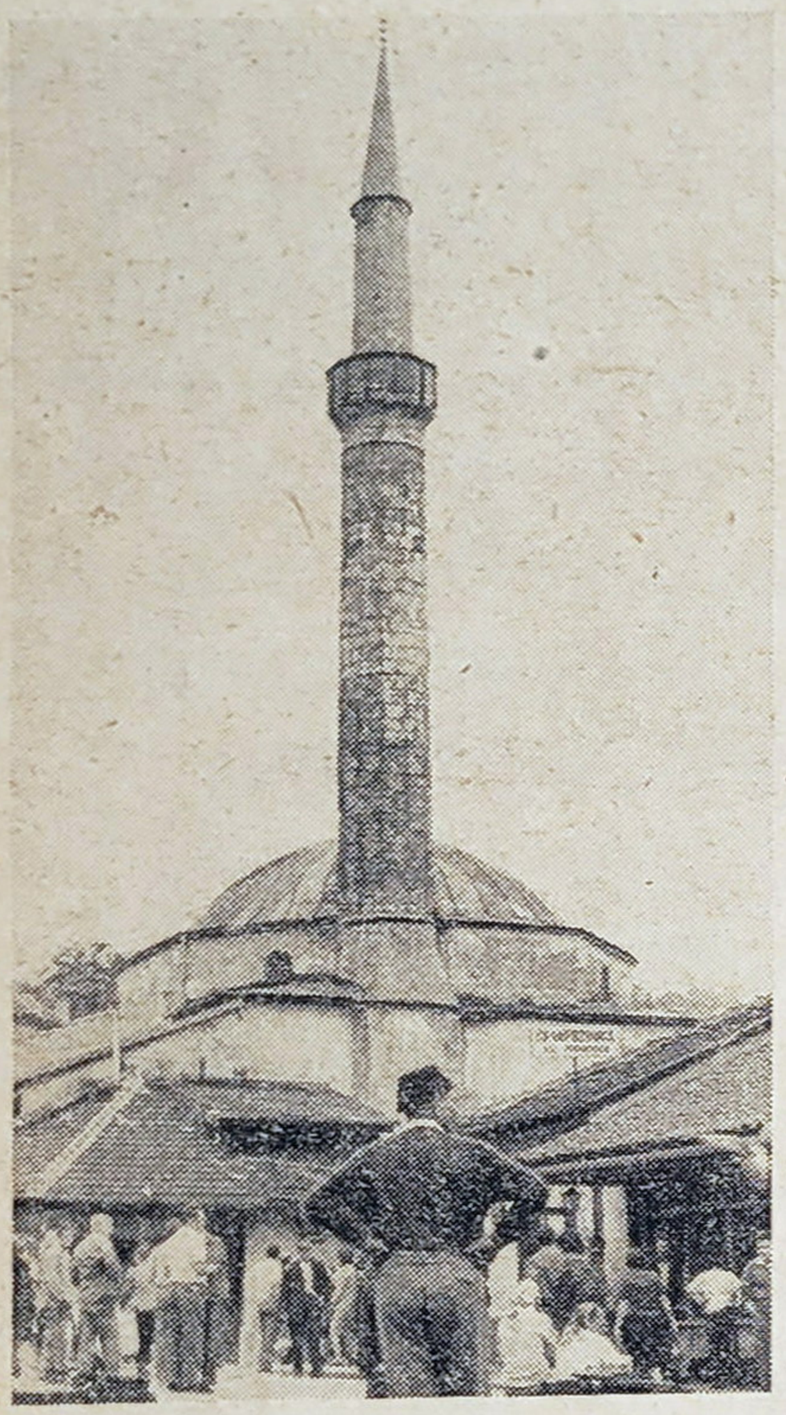

REPORTERSKĄ wędrówkę po Jugosławii rozpocząłem od miasta minaretów — Sarajewa. Pierwsze zetknięcie z miastem nastąpiło już w samolocie. Przez okrągłe okienko roztaczał się piękny górzysty krajobraz. Podczas godzinnego lotu z Belgradu pod skrzydłami nieprzerwanie przesuwała się panorama gór. W ogóle trzy czwarte terytorium Jugosławii pokrywają pasma górskie, szczególnie w Bośni, Hercegowinie, Czarnogórze i Macedonii. Jedna z ludowych przypowieści mówi o tym, jak powstał ten kraj. Otóż Bóg tworząc świat unosił się w przestworzach dźwigając na placach dwa worki. W jednym miał ziemię, w drugim — kamienie. Diabeł, jak zwykle w tych opowieściach bywa, spłatał Bogu figla, dziurawiąc worek z kamieniami i cała jego zawartość wysypała się na jedno miejsce. I tak powstał ten surowy i groźny w swym pięknie kraj. — Ale to oczywiście tylko legenda.

C. d. na str. 4–5

HARCERSKIE SPOTKANIA Z KSIĄŻKĄ

BO KSIĄŻKA, NAJLEPSZY TWÓJ DRUH I TOWARZYSZ
ZABAWI I WZRUSZY I ŚWIAT CI OTWORZY,
O ŻYCIU OPOWIE, O WALCE, PRZYJAŹNI
DALEKIE PRZYBLIŻY, OBJAŚNI.

Oto refren piosenki, którą śpiewała cała sala. O Harcerskich Spotkaniach z Książką w Poznaniu czytaj na str. 2 i 3.

Apel miłośników turystyki

● Nasze Kółko Krajoznawczo - Turystyczne pragnie nawiązać korespondencję z innymi tego rodzaju kółkami w Polsce. W listach chętnie opowiemy o naszej działalności, wymienimy widokówki, a także poradniki turystyczne i mapy.

Dla załatwienia tak szerokiej korespondencji została powołana specjalna 15-osobowa komisja. Czekamy więc na listy, liczymy na wymianę doświadczeń i współpracę z kolegami z różnych stron kraju. (bs)

LESZEK BOCHNACKI
Wojtaszyce, p-ta Krzemienna, pow. Nowogard.

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

96 (1880) 2 grudnia 1969 r. Cena 50 gr

MOTTO: **„W nauce nie ma naiwnych pytań. Są tylko naiwne odpowiedzi".**

CZŁOWIEK ODWAŻNY

Zaczęło się od anteny

ZPOCZĄTKU nie bardzo mogłem się zorientować co to takiego. Wizerunek przedstawiał coś w rodzaju kawałka sztywnej rurki plastikowej opartej na dwu pudełkach od zapałek. Owa „rurka" była w środku swej długości przewiązana nitką, na której uwieszono niewielki ciężarek.

— Co to właściwie jest? — zapytałem.

— To jedno z doświadczeń przeprowadzonych przez naukowców węgierskich. Zdjęcie przedstawia... zahipnotyzowaną glistę znajdującą się w stanie katalepsji[1]). Zresztą nad tym problemem pracowało wielu uczonych, np.: Amerykanin Brown hipnotyzował ślimaki, Niemiec Schneider — chrząszcze i gołębie, Rosjanin Wasiliew — psy, ja — robiłem to samo z pchłami...

— A więc zwierzęta można poddawać hipnozie, podobnie jak ludzi? Ale w jaki sposób się z nimi porozumieć? Przecież np. taka pchła nie rozumie, co się do niej mówi?! A odpowiednią informację trzeba jej jakoś przekazać. Jak to więc zrobić?

— Powoli — odpowiada Profesor. — Musimy zacząć od początku...

PRZED DRUGĄ WOJNĄ światową, jako młody inżynier zajmowałem się budową wielkich anten kierunkowych pracujących w zakresie krótkofalowym. I wtedy zwróciłem uwagę na fakt, iż ludzie — znajdujący się pewien czas w pobliżu tych urządzeń — zaczynają się źle czuć. Podobna historia zdarzyła się w czasie eksperymentów z małym generatorem ultrakrótkofalowym, u mnie w domu. Otóż, kiedy tylko generator zaczął

C. d. na str. 2–3

UROCZYSTY APEL U STÓP WIESZCZA

DZIAŁO SIĘ TO W POZNANIU, w sobotnie popołudnie 22 listopada. Dlaczego w Poznaniu — zapyta niejeden, kto jeszcze nie wie, że miasto nad Wartą ma bogate tradycje kulturalne i sławne jest nie tylko z Międzynarodowych Targów. Poznań ma bowiem 8 wyższych uczelni, około 17 tysięcy studentów, jest jednym z najżywotniejszych ośrodków życia muzycznego. Tu odbywają się Międzynarodowe konkursy skrzypcowe im H. Wieniawskiego. Opera poznańska należy do czołowych w kraju, a chlubą miasta są chóry: Międzyszkolny, kierowany przez Jerzego Kurczewskiego, i szeroko znany za granicą Chłopięcy i Męski Chór Stefana Stuligrosza.

W tym to właśnie mieście w mgliste listopadowe popołudnie odbyła się uroczystość. U stóp pomnika Adama Mickiewicza stanęła harcerska warta honorowa, sztandarowe poczty hufców Poznania, delegacje drużyn, słowem 600 harcerzy.

Zabrzmiały dźwięki orkiestry, zapłonęły pochodnie. Zastępca Chorągwi Wielkopolskiej hm Izabela Ławniczak wita przybyłych gości: zastępcę naczelnika Kwatery Głównej ZHP hm PL Marka Wardęckiego, zastępcę kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR Edwarda Erazmusa, przedstawicieli Związku Literatów Polskich, Gerarda Górnickiego i Edmunda Niziurskiego. Wydawnictwo Harcerskie reprezentował M. Siemieński, a Dom Książki — M. Stachowski.

Hm PL Marek Wardęcki ogłasza rozpoczęcie akcji **Harcerskich Spotkań z Książką.** W tym roku harcerze w całej Polsce będą się szczególnie starali korzystać z dobrych książek, spotkają się z pisarzami, naukowcami, zdobędą sprawność recenzenta i wytypują najlepsze książki do Harcerskiej Nagrody Literackiej, która będzie przyznana po raz pierwszy w Międzynarodowym Dniu Dziecka.

Przez głośniki słychać melodeklamację Ewy Demarczyk. Brzmią strofy wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Zastępca naczelnika przyjmuje przyrzeczenia od grupy harcerek z Hufca Grunwald. Drużyny harcerskie przy Domu Kultury MO w Poznaniu otrzymują imię K. K. Baczyńskiego.

Przy blasku płonących pochodni Edmund Niziurski w imieniu literatów polskich pozdrawia harcerzy i wspomina poetę żołnierza, który walczył w konspiracyjnych Harcerskich Grupach Szturmowych i zginął w warszawskim powstaniu. Należał do pokolenia, które spędziło młodość „Z głową na karabinie". „Trzeba nam teraz umierać, by Polska umiała znów żyć" — pisał Baczyński,

Nie zapominając o tych, którzy za naszą wolność walczyli, musimy być dziś bohaterami w walce na mózgi o przodującą myśl w kulturze, nauce i technice. W takich czasach niepodobna obyć się bez książki — mówił pisarz.

W imieniu wszystkich harcerzy w Polsce, w imieniu całej młodzieży, a więc i Twoim przyrzekali poznańscy harcerze uczyć się, uczyć się i jeszcze raz uczyć. W dzisiejszej Polsce cenimy bowiem fachowców, ludzi rzetelnej pracy, nauki i sztuki.

Poczty sztandarowe hufców Poznania pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

RAZEM CZYTAMY, RAZEM SIĘ UCZYMY, A NIEKTÓRZY WYGRYWAJĄ

WIELCY PISARZE wypowiedzieli już o książkach wiele aforyzmów i sentencji, czyli tzw. mądrych myśli. „Książka i możność czytania — to jeden z największych cudów ludzkiej cywilizacji" — pisała Maria Dąbrowska. „Ten jest najszczęśliwszy z ludzi, któremu nic zapału do ksiąg nie ostudzi" — rymował Jan Kasprowicz. Henryk Sienkiewicz zaś po prostu stwierdzał: „Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie — w każdym razie wygra".

Ta ostatnia sentencja autora „Ogniem i mieczem" niezupełnie pasuje do nowo wydanej książki Wydawnictwa Harcerskiego pt. „Nasza Białoczerwona" — otóż zasnąć przy niej nie można. Jest to bowiem książka szczególna, książka rebus, krzyżówka, zagadka, wycinanka — wszystko razem.

Główna Kwatera ZHP, Wydawnictwo Harcerskie, „Express Poznański" i Pałac Kultury w Poznaniu zorganizowali w sali kinowej Pałacu „Spotkanie z Białoczerwoną", a więc coś w rodzaju zbiorowego czytania tej książki. Można się było na tej imprezie „zaczytać", a w związku z tym: **czegoś nauczyć.**

Na estradzie zjawiły się olbrzymie plansze, wchodziły walczące drużyny i na oczach całej sali rozgrywał się turniej wiedzy o Polsce, błyskawiczne quizy na temat: czy znasz swoje miasto, czy rozpoznasz nazwę miasta po numerach rejestracyjnych samochodów, czy znasz polskie miasta graniczne, dystynkcje wojskowe, życiorysy sławnych ludzi itp.

Błyskawiczne, krótkie wywiady ze współczesnymi sławnymi Polakami, przeprowadzała pani M. Wróblewska z Poznańskiej Telewizji.

INŻ. S. SOŁDEK, który w 1943 roku budował pierwszy polski rudowęglowiec, stwierdził, że dziś polski przemysł okrętowy ogromnie się rozwinął i teraz buduje się statki o dwudziestokrotnie większej pojemności niż jego pierwszy statek.

PROF. W. DEGA — luminarz polskiej nauki, światowej sławy orto-

CIĄG DALSZY ZE STRONY PIERWSZEJ

CZŁOWIEK ODWAŻNY

Profesor Manczarski w swoim gabinecie.

działać, jeden z domowników odczuwał bóle głowy.

Utwierdziło mnie to w przekonaniu, iż szybkozmienne pole elektromagnetyczne — jest odczuwane przez ludzi, co mogło oznaczać tylko to, że posiadają oni jakieś — szczególnego rodzaju — naturalne odbiorniki czyli receptory tego pola. A więc do znanych nam już pięciu zmysłów wzroku, słuchu, smaku, węchu i dotyku, za pomocą których odbieramy informacje z otaczającego nas świata — doszedł szósty: wrażliwość na fale radiowe. Zebrałem wtedy dość obszerny materiał dotyczący szkodliwego oddziaływania silnych pól elektromagnetycznych na organizm ludzki, jak również sposobów zabezpieczenia ludzi pracujących w radiostacjach...

— I wtedy właśnie pan Profesor wpadł na pomysł, że na tej drodze można szukać rozwiązania zagadki przekazywania myśli na odległość?

— Tak. Telepatia, bo tak owo zjawisko się nazywa, była znana od dość dawna. Jedni entuzjazmowali się nią, inni nie wierzyli, jeszcze inni wyśmiewali, ale sprawa niepokoiła umysły ludzi. Naukowiec w takiej sytuacji musi się pozbyć uprzedzeń i po prostu rozpocząć badania wszelkimi dostępnymi mu środkami. W wyniku moich badań i przemyśleń doszedłem do wniosku, iż telepatia polega na przesyłaniu informacji w postaci fal elektromagnetycznych, mających niesłychanie słabe natężenie, lecz bardzo szeroki zakres częstotliwości. Wysunąłem więc w 1946 roku hipotezę, że zjawiska telepatyczne, choć kapryśne i dość rzadko występujące wśród ludzi — nie są żadnymi „cudami" lecz należą do zwykłych zjawisk fizykalnych. Dalsze badania moje i naukowców zagranicznych potwierdziły te przypuszczenia...

Co to jest odwaga naukowca?

PROFESOR MANCZARSKI, jedyny polski uczony, który w swoim czasie zajął się problemem tak niepopularnym, mówi dziś zwyczajnie: „Moje przypuszczenia znalazły potem potwierdzenie". Ale trzeba było niesłychanej wprost odwagi, aby — angażując cały swój autorytet naukowy — konstruować hipotezę, która — co tu dużo mówić — na pierwszy rzut oka wydawała się zupełnie niepoważna z punktu widzenia fizyki. Bowiem w tym właśnie czasie w oficjalnej nauce panował pogląd, że w żywych organizmach nie mogą być wytwarzane prądy o szerokim zakresie częstotliwości. Twierdzono również, że gdyby nawet istniała możliwość wysyłania takich fal przez organizmy, to po dojściu do odbiorcy byłyby one tak słabe, że zostałyby zagłuszone przez tzw. szumy własne układu[2]). Czyli: — interpretacja zjawiska telepatii jest błędna, nie ma tu mowy o przenoszeniu ja-

peda, twórca medycyny rehabilitacyjnej z radością poinformował harcerzy, że wymyślono już takie sposoby znieczulania bólu, że operowani nie zauważają, kiedy są już po operacji, nie przeżywają lęku, a lekarze mogą spokojnie dokonywać długich, trudnych operacji.

SZERMIERZ, J. PAWŁOWSKI — „szablista wszechczasów" powiedział, że najważniejsze w życiu jest nieuleganie „słomianemu ogniowi", wytrwałość i uczciwość wobec samego siebie. Jedynie zmuszanie się do wysiłku, wytrwałość daje wyniki i przynosi zwycięstwo.

Zapominało się o wszystkim, gdy śpiewały harcerki z olsztyńskiego zespołu „Arabeski" i chłopcy z warszawskiego zespołu „CO wy na to" zapominało się o własnych kłopotach.

MOŻNA BYŁO WYGRAĆ cenne nagrody: Przypadły one w udziale tym, którzy rozwiązali zadania konkursowe z książki pt. „Nasza Biało-czerwona" ogłoszone 15 listopada w Expressie Poznańskim. I tak wycieczkę: do ZSRR wylosował Krzysztof Jagielski, do NRD — Wojciech Zieliński a na Węgry — Jolanta Bogucka.

Widownia także rozwiązywała błyskawiczny konkurs i w ten sposób Barbara Żuk stała się właścicielką dwuosobowego namiotu, radio zdobył Marek Budziński a aparat fotograficzny „Smiena" Hanna Konieczna.

JAK PISAŁEM KSIĄŻKĘ

SPOTKANIE z popularnym pisarzem, autorem „Księgi urwisów" i „Niewiarygodnych przygód Marka Piegusa", odbyło się już kameralnie w Salj Kominkowej Pałacu Kultury, także w Poznaniu.

Pisarz rozmawiał z czytelnikami szczerze, serdecznie, po przyjacielsku, po prostu się im zwierzał, jak pisał pierwszą książkę, skąd bierze swoich bohaterów, jak się trudzi nad zakończeniem.

— Kiedy postanowiłem zostać pisarzem, a zawyrokowałem już o tym jako nastolatek — opowiadał — kupiłem gruby brulion, wieczne pióro ze złotą stalówką (jakżeby inną można było pisać dobre książki) i zacząłem pracować w pocie czoła. Dwadzieścia stron dziennie to była moja przeciętna norma. Tak więc w krótkim czasie napisałem 40 stron. Zbliżałem się do końca mojej opowieści, gdyż moi bohaterowie bądź powymierali, bądź ich uśmiercałem mnożąc niesamowite sytuacje. Wtedy się też przekonałem, że pisanie powieści to nie jest praca najłatwiejsza.

Chciałbym na przykład, aby moi bohaterowie byli prawdziwi, więc często biorę ich wprost z życia, choć wymyślam im fikcyjne nazwiska, dodaję nowe cechy. Z tym jednak miałem kiedyś wielki kłopot. Otóż jest w moim opowiadaniu pt. „Szkielet" kierowca, który lubi zaglądać do kieliszka, zresztą jak wiecie bywają tacy kierowcy. Wymyśliłem mu nazwisko — Szostak.

Nim opowiadanie wydrukowano, było ono czytane przez radio. I tu się zaczęło. Do radia i do mnie przyszedł list pewnego kierowcy, pełen oburzenia. Nadawca nazywał się tak samo, jak bohater mojego opowiadania. „Jak tak można szkalować człowieka wobec całej Polski, jestem wzorowym kierowcą, wódki nigdy nie piję" — wymyślał mi obrażony pan Szostak. I niby słusznie. Jak mu teraz wytłumaczyć, że nie o nim myślałem, pisząc swoje opowiadanie. Byłem w kłopocie. Na szczęście jednak mój kierowca był z Warszawy, a ten wzorowy, urażony pochodził z Gdyni.

— Czy lepsze jest w książce zakończenie szczęśliwe czy tragiczne? — radził się pisarz czytelników. Sam bowiem przywiązuje się do swoich bohaterów i z dużym oporem stwarza im sytuacje bez wyjścia.

Zdania czytelników na sali były podzielone. Okazało się, że jedni wolą szczęśliwe zakończenia, bo po prostu lepiej się wtedy czują, książka nie odbiera im pogody ducha. Inni zaś mówili, że to jest nieprawdziwe, aby wszystko zawsze się dobrze kończyło i tak powinno być tylko w książkach dla małych dzieci, których martwić nie należy.

Miło się gawędziło z pisarzem i ciężko się było rozstać, toteż ręczę wam, że pan Niziurski spóźnił się na pociąg do Warszawy. A następnego dnia była niedziela.

— Właściwie jest to jedyny dzień, w którym mogę pisać bez przeszkód — powiedział, wybiegając z sali.

Pisarz kończy właśnie nową książkę dla Wydawnictwa Harcerskiego. Nie zdradził nam jednak jaka to będzie książka.

Tekst: B. TYLICKA
Foto: K. ADAMOWSKI

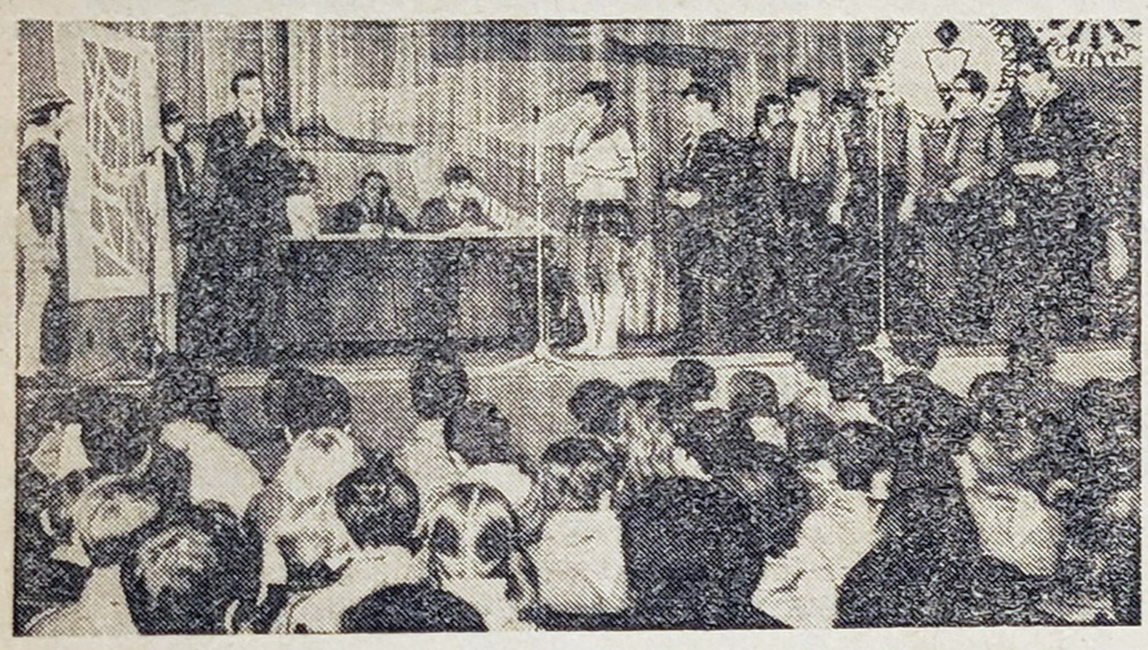

Na estradzie drużyny rozgrywają konkurs: „Czy znasz swoje miasto — Poznań".

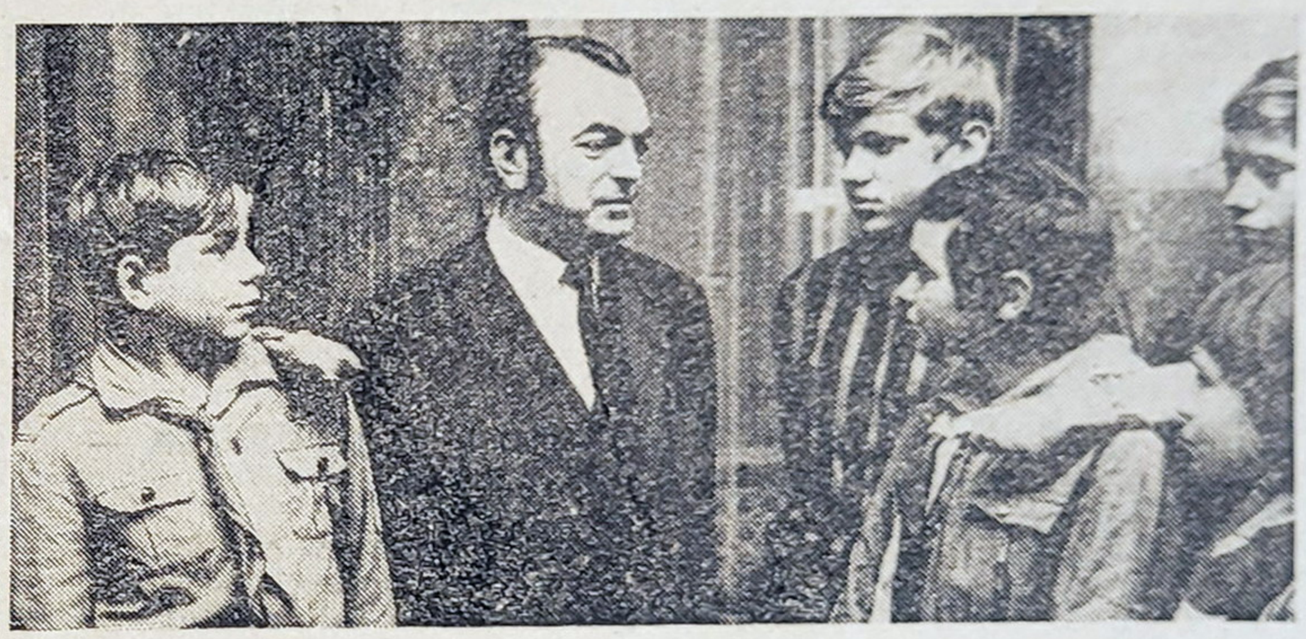

Popularny pisarz Edmund Niziurski w przyjacielskiej rozmowie z czytelnikami.

kiejkolwiek energii, ani o wytwarzaniu jej.

I dopiero, nieomal dosłownie ostatnie badania — udowodniły, że jest przeciwnie. Rozwój aparatury elektronicznej pozwolił bowiem na obserwację i zapis przebiegów elektrycznych w neuronach. I okazało się, że w tych komórkach nerwowych występują zjawiska, przypominające wyładowania mikroskopijnych piorunów. One to właśnie są źródłem fal radiowych o bardzo szerokim zakresie, od centymetrowych do liczących wiele setek kilometrów. Okazało się również, że przypuszczenia, iż bardzo słabe bodźce, z których każdy oddzielnie byłby niemożliwy do odebrania, sumują się w specjalny sposób bez udziału naszej świadomości w tzw. **systemie retikularnym** mózgu i dopiero potem stają się wyraźniejsze na tle szumu. Wyraźniejsze na tyle, że mogą być zarejestrowane przez system nerwowy jako informacja. Pod względem ilościowym sprawę tę wyjaśnia cybernetyka.

A więc pełny sukces Profesora Manczarskiego nie ulega już dziś żadnej wątpliwości. Udowodniono, iż można przesyłać informacje na drodze człowiek — człowiek lub człowiek — zwierzę, omijając pośrednictwo pięciu podstawowych zmysłów. W ten właśnie sposób zostaje nawiązywana łączność telepatyczna między żywymi istotami.

To jednak jeszcze nie wszystko

Z TEGO, co powyżej napisałem, moglibyście wyciągnąć błędny wniosek, iż pan Profesor zajmuje się wyłącznie telepatią. A tymczasem jest to dziedzina badań, uprawianych raczej przez Niego jako swojego rodzaju hobby. Profesor Manczarski, z wykształcenia elektronik i biolog, zajmuje stanowisko dyrektora Zakładu Geofizyki PAN i jest sekretarzem naukowym Komitetu Międzynarodowej Współpracy Geofizycznej. Publikuje wiele prac z zakresu geofizyki, radioastronomii, heliofizyki, ba, nawet kosmonautyki. Wyjeżdża na badania naukowe za granicę, np. niedawno był w Arktyce, gdzie badał wpływ pola magnetycznego Ziemi na system nerwowy ludzi. Od samego początku swej kariery naukowej interesował się tym wszystkim, co nowe w nauce i technice. Wystarczy powiedzieć, iż jest on twórcą pierwszego polskiego aparatu radiowego (zwanego „aparatem Manczarskiego"), który zbudował w roku 1923. Również jako jeden z pierwszych Polaków skonstruował telewizor, pokazywany na Wystawie Poznańskiej w roku 1929, kiedy to nikomu w Polsce nie śniło się nawet o przekazywaniu obrazów na odległość. Natomiast w czasie okupacji, pracując w podziemiu, instalował na konspiracyjnych radiostacjach specjalne anteny swojego pomysłu. Radiostacje z owymi antenami pracowały niejednokrotnie w pobliżu placówek hitlerowskich, ale nie można ich było zlokalizować normalnymi metodami radiolokacji. I nigdy żadna z nich nie została wykryta. Słychać było, że nadają, ale gdzie są — tego najsprytniejsi specjaliści z Abwehry[3]) nie mogli określić.

Dziś, Profesor Manczarski, człowiek o twórczym i niespokojnym umyśle, pracuje nadal nad wynalazkami. Np. ostatnio opracował elektroniczne urządzenie do... zmniejszania bólu. Próbowałem na sobie jak działa. Niewielką końcówkę aparatu, podobną do małej podkowy przystawiłem sobie do lewego ucha, Profesor włączył prąd, w urządzeniu zaczęło coś miarowo tykać jak w zegarze i zaczęło się...

Przez kilka minut nic nie czułem. Potem nagle usłyszałem, że w tym miejscu małżowiny usznej, gdzie kobiety przyczepiają kolczyki — zaczyna mi bić serce. Ale były to uderzenia nieregularne i dość silne. Zrobiło mi się ciepło z emocji i wtedy Profesor powiedział: — Niech pan się teraz uszczypnie w to ucho, a potem w drugie, wyczuje pan różnicę...

I wyobraźcie sobie, że kawałek mojego ucha stał się jakby lekko zdrewniały, czułem to wyraźnie, choć niezbyt silnie!

Urządzenia te pracują już w kilku klinikach i przynoszą ulgę ludziom cierpiącym np. z powodu bólów reumatycznych.

Być może, uda się je zastosować przy znieczulaniu miejscowym w czasie zabiegów dentystycznych...

JERZY DĄBROWSKI

---

[1]) **KATALEPSJA**: stan hipnotyczny, w którym mięśnie istoty żywej osiągają na pewien czas niebywałą wprost twardość. Jest to tak zwany skurcz tężcowy.

[2]) **SZUMY WŁASNE UKŁADU**: szkodliwe napięcia zagłuszające np. pracę odbiornika radiowego. Sygnały dalekich lub słabych stacji nadawczych są często zagłuszane przez te właśnie szumy uniemożliwiające odbiór.

[3]) **ABWEHRA**: hitlerowska służba wywiadowcza.

4 GRUDNIA ŚWIĘTO GÓRNIKA

„Poszła Karolinka do Gogolina, a Karliczek za nią z flaszeczką wina" — śpiewa zespół „Śląsk". A ja siedzę właśnie nad listem ze Śląska, który dostałam nie dalej, jak wczoraj od pewnego znajomego Karlika, i myślę sobie tak:

Piosenkowa Karolinka poszła do Gogolina, a ja muszę iść po rozum do głowy, która podobno jest kopalnią pomysłów. I chociaż żaden Karlik nie chodzi za mną z flaszeczką wina, mój znajomy Karlik zużył zapewne całą flaszeczkę atramentu na list, w którym pisze:

„Karolinko Roztomiła!

W szkole górniczej fedruję nawet nieźle, ale jak przyjdzie przy Barburce fedrować piórem po laurce, to mi zamiast życzeń wychodzą tąpnięcia i szkody górnicze. Więc pro-

szę Cię, nafedruj kilka takich laurkowych i barburkowych wierszy, żeby górnikom było wesoło, jak po wyjściu ze sztolni.

Twój Karlik."

Wiersze laurkowo-barburkowe? Świetnie! Z miejsca sięgnęłam po piórokilof, fedrowałam całą szychtą i oto na dwa dni przed barburkowym terminem przekazuję w Wasze ręce mój poetycki urobek:

WIERSZ DLA TATY — GÓRNIKA OD CÓRKI

Ile sztolni jest w kopalniach,
ile węgla jest w pokładach,
tyle roztomiłych życzeń
Twoja córka dziś Ci składa.

WIERSZ DLA TATY — GÓRNIKA OD SYNA

W dniu Barburki życzę tacie,
żeby karta szła mu w skacie,
żeby dostał tata „Fiata",
żeby żył nam długie lata,
żeby miał pociechę z syna,
co górniczy fach zaczyna.

WIERSZ DLA GÓRNIKA OD KIBICA „GÓRNIKA"

Niech Ci szczęście strzela
gola co minutę,
niech na aut lub korner
trafi każdy smutek,
niechaj Twój faworyt
strzela jak sam Pele,
a „Górnik" niech będzie
w tabeli na czele.

WIERSZ DLA GÓRNIKA — DYREKTORA

Ile węgla mamy w planie,
ile z węgla sztucznych tworzyw,
tyle dni (przy fedrowaniu)
niech się panu dyrektorzy.

Tyle ufedrowałam w czasie mojej poetyckiej szychty i bardzo będę się cieszyła, jeżeli te moje wiersze przydadzą się Wam nie tylko na laurki w dniu Barburki.

A od siebie składam roztomiłe życzenia wszystkim naszym górnikom i kandydatom na górników, czyli uczniom szkół górniczych, którym za pośrednictwem mojego znajomego Karlika życzę:

Zanim fedrować zaczniesz
na dole,
niech Ci się dobrze fedruje
w szkole.

KAROLINKA

Rys. M. Teodorczyk

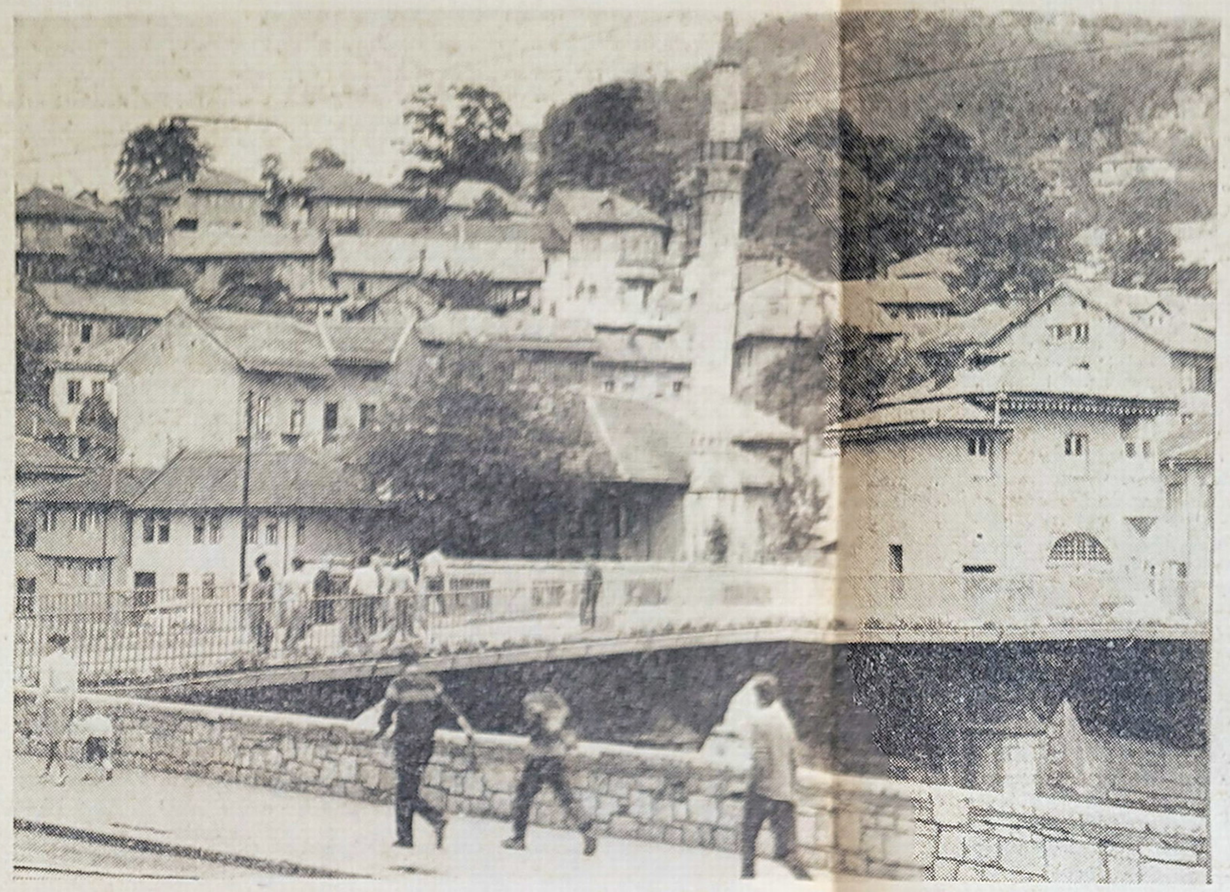

Sarajewo powstało w połowie XV wieku, założone przez Turków. Początkowo nosiło nazwę Sarajewo-pole, ale z czasem lud odrzucił drugą część nazwy i tak już zostało do dziś. Na zdjęciu widok na prawobrzeżną część miasta, położonego nad rzeką Miljacką.

Ciąg dalszy ze str. 1

MIASTO MINARETÓW

Tymczasem w kabinie samolotu zapaliło się czerwone światełko — znak, iż zbliżamy się do lądowania. Wierzchołki szczytów stają się łagodniejsze, niższe, a w kilka minut później oczom naszym ukazuje się panorama doliny, na skraju której rozpościera się Sarajewo. Wyraźnie widać wąską wstęgę rzeki Miljacki, przecinającej dolinę i miasto. Z wysokości kilkuset metrów nie można dostrzec szczegółów, domy zlewają się w mozaikę dziecinnych klocków. Jedynie smukłe wieże minaretów górują nad całym miastem. Jest ich bardzo dużo. W pierwszej chwili odnoszę wrażenie, jakbym się znalazł nad Stambułem. Na nas, przybyszów z północy, robi to wrażenie. Bądź co bądź jest to już południe Europy, wpływy kultury wschodu, kawałek egzotyki.

Na starym rynku

Tak naprawdę z egzotyką Sarajewa zetknąłem się dopiero następnego dnia. W wędrówce po mieście towarzyszył mi Sveto Malešev, kolega z „Malych Novin", zaprzyjaźnionej ze „Światem Młodych" redakcji.

— Najpierw pokażę ci Baščaršiję (czytaj: Baszczarszję) — proponuje Sveto. Nie mam nic przeciwko temu tym bardziej iż w samej już nazwie wyczuwam powiew kultury wschodu. Z europejskiej części miasta wchodzimy w wąskie kręte uliczki, wybrukowane kocimi łbami. Po obydwu stronach ulic wznoszą się niewysokie domki, najczęściej jednopiętrowe. Niemal w każdym z nich mieści się na parterze sklepik z różnymi pamiątkami. Im dalej zagłębiamy się w labirynt uliczek, tym ruch staje się większy. Piesi idą całą szerokością jezdni. Twarze i ubiory niezwykle różnorodne, od jasnych blondynów z północy Europy, do ciemnych, spalonych na brąz mieszkańców południa. Często spotykamy mężczyzn w fezach na głowie, kobiety w szarawarach — to wpływy kultury i obyczajów Islamu. Tu przecież przez 400 lat władzę sprawowali Turcy.

Jesteśmy na starym rynku Baščaršiji. Po środku stoi wspaniała studnia, wokół której spaceruje ogromne stado gołębi. Nastrój jak na wschodnim bazarze. Nikt się nie spieszy; kilkaset metrów od centrum — a zupełnie inny świat, jakby czas stanął tu w miejscu! Spokój tego zakątka zakłócają jedynie rytmiczne postukiwania młotków w uliczce kowali.

Ta uliczka to coś niezwykłego. Nieprzerwanym szeregiem, po obydwu stronach, ciągną się prywatne warsztaciki i jednocześnie sklepiki z wyrobami metalowymi, głównie miedzianymi. Cały towar przeznaczony do sprzedania znajduje się niemal na ulicy. Wewnątrz mistrzowie siedzą na niskich zydelkach i wyklepują z blachy misterne dzbanuszki, ozdobne tace, serwisy do kawy.

Fotografuję. Właściciel uśmiecha się i przyjacielskim gestem ręki zaprasza do wnętrza. Odkłada robotę i — jak nakazuje wschodnia gościnność — częstuje kawą. Genialny sposób na klientów — myślę sobie. Jak tu bowiem nie kupić teraz czegokolwiek u tak miłego i gościnnego sprzedawcy? I oczywiście wychodzę ze sklepiku z tureckim serwisem do kawy.

W Baščaršiji można kupić wszystko — od wyrobów z miedzi, srebra i złota do perskich dywanów i koszyków. Od świtu do późnego wieczora rozbrzmiewa tu różnojęzyczny gwar turystów z różnych krańców świata.

W meczecie

Stara część miasta słynie również ze wspaniałych meczetów. Najokazalszym z nich jest Begowa džamija wzniesiona w 1530 roku przez Husrefbega, wezyra Bośni. Razem ze Svetem wchodzimy na dziedziniec muzułmańskiej świątyni. Przed meczetem znajduje się piękny šedrvan — zbiornik z wodą, w której wierni, wchodzący do meczetu, obmywają nogi. Buty obowiązkowo trzeba zostawiać w przedsionku — tak nakazuje ich wiara.

Wnętrze meczetu w niczym nie przypomina świątyni katolickiej. Nie ma żadnych ołtarzy, ławek, chóru. Ściany zdobione są pięknym ornamentem a po jednej stronie widnieje napis. Jest to najważniejsze miejsce wskazuje ono wiernym kierunek, w którym znajduje się Mekka — święte miasto wyznawców Proroka. Jest także kazalnica oraz podium dla czytającego Koran. Podłoga wysłana pięknymi dywanami.

Dochodzi godzina 12.00. Sveto wyciąga mnie na dziedziniec. Czeka tu już spora grupka turystów. Na galeryjce wysokiego minaretu ukazuje się muezzin. Dokładnie w południe rozlega się jego śpiewny głos nawołujący wiernych do modlitwy. Śpiew z Begovej džamiji podchwytują inni muezzini z okolicznych minaretów. A jest ich w Sarajewie — jak twierdzi Sveto — około 120.

Historyczne ślady na trotuarze

Sarajewo przez przeszło 400 lat znajdowało się pod okupacją turecką. Później, od 1878 roku, usadowili się tu Austriacy. Na początku XX wieku naród miał już dość obcego panowania. Kraj ogarniały fale buntu. Od 1910 roku w Bośni rozpoczęła działalność rewolucyjna organizacja „Młoda Bośnia". W jej szeregach znaleźli się odważni bojownicy, stawiający sobie za cel zjednoczenie polityczne wszystkich Słowian Południowych.

Nadszedł wreszcie dzień 28 czerwca 1914 roku. Wzdłuż ulicy Obala (nadbrzeżnej, biegnącej równolegle do rzeki Miljacki) zajęli miejsca bojownicy. Uzbrojeni, czekali na przejazd następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Gawrił Princip stał na roku ulicy Obala i dzisiejszej ulicy Jugosłowiańskiej Armii, na wprost mostu. Gdy powóz wjechał na most, padły strzały. Arcyksiążę zginął.

Zamach ten stał się przyczyną wybuchu pierwszej wojny światowej, w wyniku której wiele narodów Europy (m. in. narody Jugosławii) odzyskało niepodległość.

Dziś na miejscu, z którego strzelał Princip, znajdują się odciśnięte w kamiennej płycie chodnika ślady jego stóp, a w narożnym budynku — muzeum rewolucyjne patriotów „Młodej Bośni".

*

Sarajewo to nie tylko miasto minaretów i historycznych pamiątek. Dziś jest ono ważnym centrum przemysłowym i kulturalnym. Z prowincjonalnego niegdyś miasteczka stało się ćwierćmilionową stolicą Bośni i Hercegowiny.

Tekst i zdjęcia:
ST. BOROWIECKI

TAJEMNICE PRZYRODY

Dlaczego zwierzęta zapadają w zimowy sen?

Większość zwierząt zapadających w zimowy sen nie zasypia podczas letnich miesięcy, mimo iż niejednokrotnie temperatura otoczenia jest zbliżona do zimowej. Wśród tych zwierząt najbardziej typowe są wiewiórki, z którymi radzieccy uczeni przeprowadzili eksperyment, mający na celu wyjaśnienie zagadki snu zimowego.

Wiewiórce, która nie zdążyła jeszcze zasnąć, pobrano krew. Wstrzyknięto ją następnie parze zwierząt nie zapadających w sen zimowy. Zwierzęta te razem z kontrolnymi, którym nie wstrzykiwano wiewiórczej krwi, zamknięto w chłodnym i zaciemnionym pomieszczeniu. W ciągu 48 godzin zwierzęta z wstrzykniętą wiewiórczą krwią zasnęły na dwa miesiące. Natomiast zwierzęta kontrolne nie zasnęły.

Rezultat eksperymentu dał uczonym podstawę do stwierdzenia, iż we krwi zwierząt zapadających w zimowy sen znajduje się jakiś środek powodujący sen i dający się przeszczepić innym zwierzętom.

Dobry słuch zwierząt

Wiele gatunków zwierząt ma lepszy słuch od człowieka. A np. psy cechuje dodatkowo godna uwagi „pamięć słuchowa"; zauważają one nawet 8-tonowe zmiany w sygnałach, których uczono ich przed tygodniami.

Psy posiadają zdolność odbierania dźwięków aż o 2 oktawy wyższych od tych, które są słyszalne dla ucha ludzkiego.

Stara część Sarajewa, tzw. Baščaršija, zachowała swój dawny, wschodni charakter. Oto fragment barwnego bazaru, tuż obok centralnego placu.

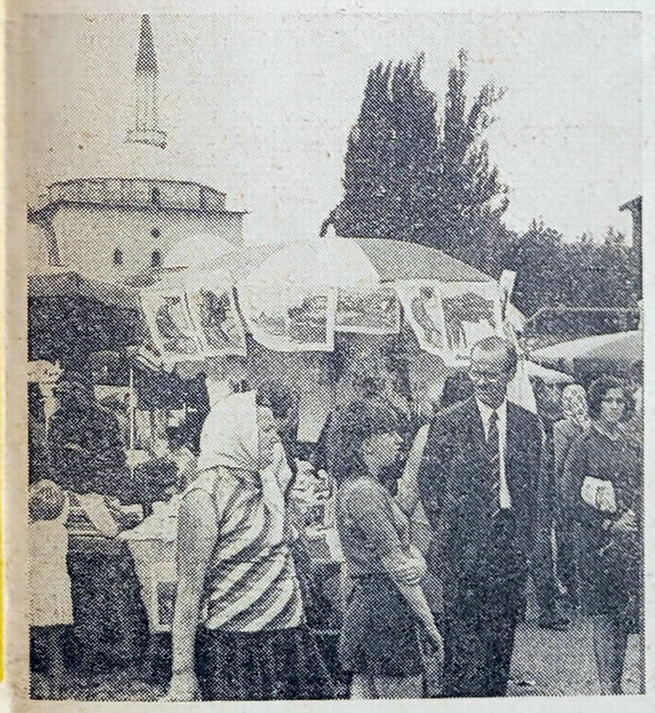

Takie obrazki spotyka się tu bardzo często. I nikogo nie dziwi, że ten mężczyzna cały swój stragan dźwiga na plecach.

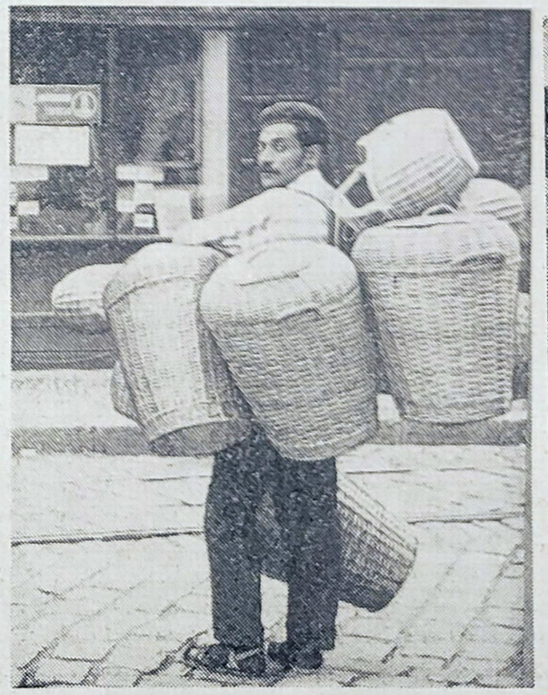

Wprost urzekająca swą egzotyką jest ulica kowali. Na zdjęciu widzicie jeden tylko sklepik z metalowymi wyrobami, chociaż w ten sposób prezentuje się cała ulica.

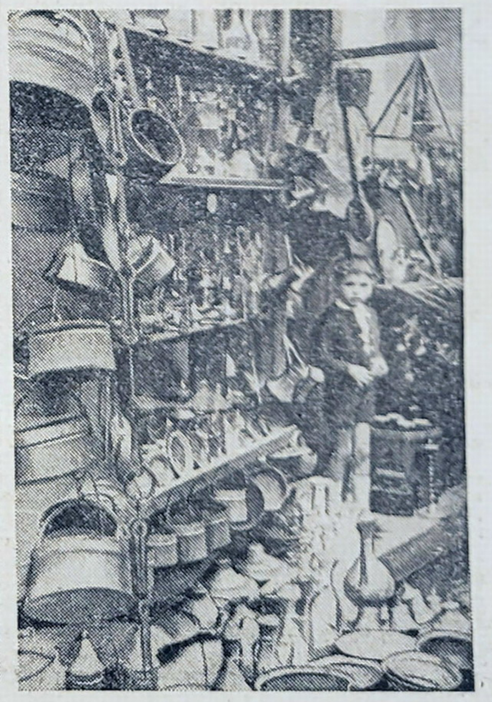

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

4.

„KĄCIK BORODAJEWA" mieścił się pomiędzy parapetem okiennym a tablicą. Znany ze swojej siły Dativus sam przytaszczył duży drewniany stelaż.

Pośrodku wisiała fotografia pisarza, niżej była zaznaczona data jego urodzenia, a po drugiej stronie kreski — data śmierci. Kreska była krótka, ale życie G. Borodajewa bardzo długie. Zmarł w osiemdziesiątym trzecim roku życia.

Na stelażu ustawiono ulubione książki zmarłego pisarza, które Gleb również przyniósł z domu. Na każdej okładce widniała fioletowa pieczęć: „Z księgozbioru G. Borodajewa".

Okazało się, że pisarz lubił kryminały. I nie wstydził się swych upodobań. Od razu stało się dla mnie jasne, że w piersi jego biło uczciwe, szlachetne serce.

Były tu również jego własne powieści. Też z fioletowymi pieczęciami. Doświadczone oko mogło bezbłędnie odgadnąć, że najczęściej pożyczano od pisarza jego powieść, której tytuł przyprawił mnie o drgnienie: „Tajemnica starej willi". Była najbardziej zniszczona.

— Kryminał? — spytałem szeptem Gleba.

Skinął potwierdzająco głową.

— Daj przeczytać...

— Przecież to jest eksponat! — wmieszał się stojący w pobliżu Nieboszczyk. I wskazał na ogłoszenie wywieszone przez Mironową: „Nie dotykaj!"

— Co cię to obchodzi! — odparłem ze źle ukrywaną irytacją. I ponownie zwróciłem się do Gleba. — Tylko na jedną noc!

— Dobrze, weź — powiedział głośno i wyraźnie, jak nigdy przedtem. Wydało mi się, że mu to sprawia przyjemność, iż może pozwolić, tak jak równie dobrze mógłby zabronić. Później jednak pomyślałem: „Nie, on ma taką dumną minę po prostu dlatego, że chcę przeczytać książkę jego dziadka. Ja też byłbym dumny. To zupełnie naturalne".

„Tajemnica starej willi" wstrząsnęła mną do głębi. Było tam wszystko, co tak ceniłem w literaturze pięknej: zabójstwo i śledztwo.

Pewnej zimy zaginął w willi człowiek. Zniknął, ulotnił się, jakby go nigdy nie było! Zdarzyło się to w nocy. Tuż przed Nowym Rokiem. Wszystkie okna i drzwi były zamknięte od wewnątrz. Na trzystu dwudziestu trzech i pół stronicach szukali zaginionego milicjanci, psy oraz krewni. Na próżno... Był to jedyny spośród znanych mi kryminałów, w którym przestępcy nie zostali ujęci.

W posłowiu przeczytałem: „A zatem przestępcy nie zostali ujawnieni... Ujawniła się natomiast indywidualność pisarza! Nie poszedł on utartą drogą. Nie odnajdziemy w powieści „cudzych" śladów, podobnie jak nie było ich około starej willi po tajemniczym zaginięciu... Tajemnica starej willi pozostała więc nadal tajemnicą. Za to czytelnik ma nad czym łamać sobie głowę".

Łamałem sobie głowę przez kilka dni.

Gleb powiedział mi, że dziadek opisał willę, w której spędził ostatnie lata swego życia.

— Okres twórczości kryminalnej? — spytałem.

— Nie, on tylko tę jedną książkę... Więcej już nie... Ta była ostatnia...

— Łabędzi śpiew! — zawołał Nieboszczyk, który nagle się zjawił obok nas.

— Żeby tak pojechać do tej willi! — westchnąłem.

— Zaledwie godzina drogi... Jeżeli pociągiem elektrycznym...

— Wizja lokalna? — Nieboszczyk uśmiechnął się kpiąco. Zabójstwa nie robiły na nim wrażenia, przywykł myśleć o śmierci.

Światosław Nikołajewicz orzekł, że „Kącik Borodajewa" powinny koniecznie ozdobić fotografie rodzinne.

Nazajutrz Gleb przyniósł stare zdjęcie, na którym wąsy G. Borodajewa prawie całkiem wyblakły, a twarz pożółkła. Pisarz siedział w środku, obok zaś stały jakieś osoby. Wychowawca spytał Gleba, kim one są dla jego dziadka, ale Gleb nie wiedział.

— Oto nasze kółko ma okazję do poszukiwań, do badań literackich — wykrzyknął nauczyciel. — Dowiedz się w domu, kogo fotograf uwiecznił na tej relikwii rodzinnej.

W jakieś trzy dni później zdjęcie zostało umieszczone na stelażu, pod nim zaś napis: „Pisarz G. Borodajew w otoczeniu swoich bliskich. Od lewej: sąsiad pisarza, sąsiadka (żona sąsiada), brat żony pisarza, żona brata jego żony, przyjaciel z lat dziecinnych, żona przyjaciela z lat dziecinnych (druga), córka przyjaciela z lat dziecinnych, syn przyjaciela z lat dziecinnych, syn syna przyjaciela..." Były to rezultaty badań przeprowadzonych przez Gleba.

— A ty gdzie jesteś? — spytała go Mironowa, której zlecono kaligrafowanie napisów pod relikwią rodzinną. Miała najwyraźniejszy i przy tym ładny charakter pisma.

— Ja z dziadkiem nigdy... Byłem jeszcze malutki... — odpowiedział.

— No wie-esz — rzekła zawiedzionym tonem Mironowa. — Jak ty mo-ożesz!

Następnego dnia Gleb przyniósł swoje zdjęcie. Siedział w hamaku, a obok niego jakiś mężczyzna. Doświadczone oko mogłoby dostrzec nieuchwytne podobieństwo pomiędzy owym mężczyzną a Glebem.

— To mój ojciec — wyjaśnił. — A to ja...

Pod fotografią pojawił się napis: „Od lewej: syn pisarza, syn syna pisarza".

Następnie Gleb przyniósł jeszcze trzy relikwie rodzinne: były to jego zdjęcia z wujem i ciocią, z siostrą i bratem, z cioecznym bratem i cioteczną siostrą. Wszyscy od razu poznali go na fotografiach.

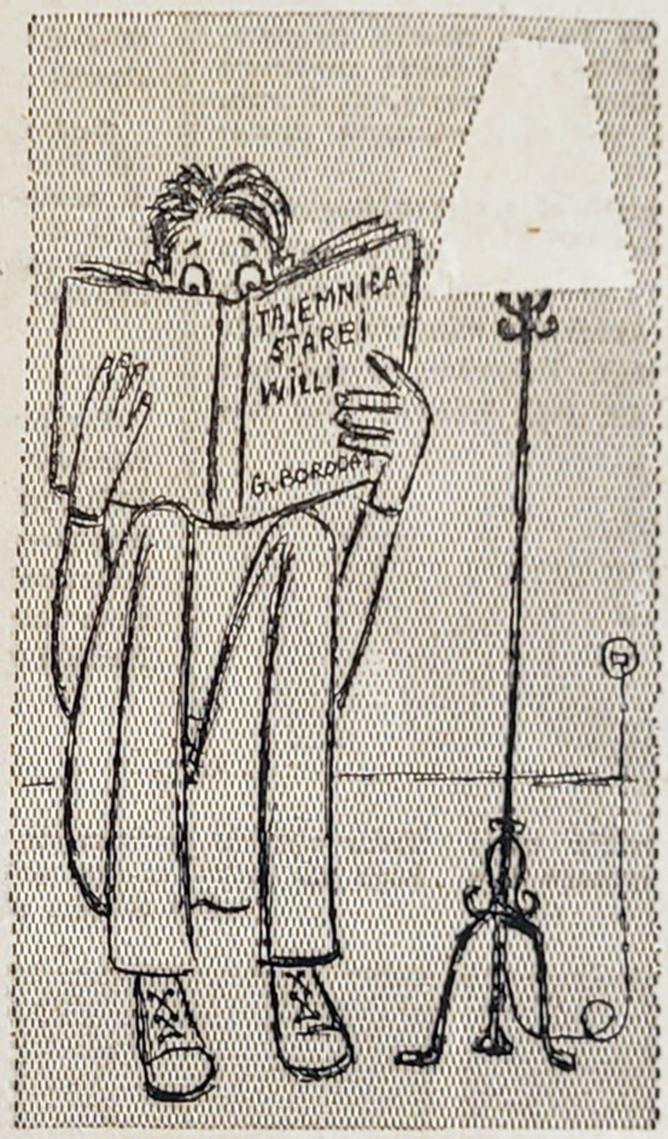

— To Gleb! On, na pewno... A tu, patrzcie, siedzi w kucki!... Prawie wcale się nie zmienił...

Mironowa wypytywała dokładnie o stosunek pokrewieństwa łączący przedstawione na zdjęciach osoby z G. Borodajewem i kaligrafowała napisy.

Coraz częściej zaczęli do nas wpadać chłopcy z innych klas.

— Który to jest ten wnuk pisarza? — pytali.

Wskazywaliśmy Gleba. Początkowo kulił się zawstydzony, jakby miał zamiar wleźć pod ławkę. Później jednak zaczynał się po trochu prostować, już się nie chował, lecz wyciągał rękę i mówił:

— Bardzo mi przyjemnie was poznać!

Pewnego razu na jakimś zebraniu starszoklasistów zaproszono Gleba do prezydium. I poinformowano wszystkich, z której jest klasy. Serca nasze wezbrały poczuciem słusznej dumy. Od tej chwili, jeśli ktoś powiedział, że nie zna G. Borodajewa, nie czytał jego książek, wybuchaliśmy oburzeniem:

— To hańba! Każdy inteligentny człowiek powinien wiedzieć...

Na zebraniach szkolnych zaczęto stawiać nas innym za wzór:

— W tej klasie potrafią czcić znakomitego współrodaka! W tej klasie kochają literaturę...

— Każda klasa, tak samo jak każdy człowiek, powinna mieć własne oblicze, własną indywidualność — wyjaśniał nam Światosław Nikołajewicz. — Przedtem nie mieliśmy takiej indywidualności. A obecnie mamy.

— Zauważyłeś, że Gleb zaczął teraz mówić wcale nie gorzej niż my oboje? — spytała mnie któregoś dnia Natasza Kułagina.

„...my oboje" — powiedziała. Serce mi podskoczyło. Patrzyłem na nią ze źle ukrywanym uwielbieniem.

— Wszystkie zdania dopowiada do końca. Zauważyłeś?

Ilekroć zwracała się z czymś do mnie, tylekroć pragnąłem dać jakąś mądrą odpowiedź. Ale nic mądrego nie przychodziło mi w takich chwilach do głowy. Odpowiadałem więc: „Ach, masz rację! Jestem tego samego zdania!..."

— Ach, rzeczywiście, masz rację! — odrzekłem i tym razem. — Gleb zaczął mówić tak samo płynnie jak my oboje. Ja też to spostrzegłem.

— Okazuje się, że sława może człowieka wyleczyć z chorobliwej wstydliwości, z nieśmiałości.

Pomyślałem: „Na pewno zanotuje tę uwagę w swoim brulionie".

— Czy on karmi psy tak jak dawniej? — spytała Natasza.

— Nie zwróciłem uwagi... Ale się dowiem. Przysięgam, że się dowiem! — zawołałem ze źle ukrywanym wzruszeniem, jako że od dawna marzyłem, aby coś dla niej zrobić, spełnić jakieś jej polecenie lub prośbę.

— Lepiej się nie dowiaduj, po co — odrzekła. — Może mu teraz czas nie pozwala?

— To możliwe! Przecież zapraszają go nawet na konferencje szkolne! — wykrzyknąłem.

I natychmiast tego pożałowałem. „Dlaczego ona tak się interesuje Glebem? Sława robi na kobietach wrażenie... Czytałem gdzieś o tym. Może więc i ona?..." Ścierpłem na samą myśl o tym. Ale tylko przez chwilę. „Nie, ona jest inna! — powiedziałem sobie — po prostu jest bardzo przywiązana do naszej klasy. A Gleb przyniósł klasie rozgłos, więc nic dziwnego, że się nim interesuje". Zazdrość, która już miała rozgorzeć w moim sercu, ustąpiła miejsca zaufaniu.

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

Kartka z najdawniejszej historii

PALMYRA

DROGA Z DAMASZKU do Palmyry prowadzi przez gorącą pustynię. Mijamy czarne namioty Beduinów, na zboczach skał pasą się czarne długowłose owce i wielbłądy. Wkoło rozciąga się pustynia zadziwiając czerwienią skał i gleby.

Na wielkiej, otoczonej wzgórzami równinie sterczą ruiny białych budowli. Setki kamiennych kolumn stoją rzędem wzdłuż szerokiej ulicy. Świątynie, domy mieszkalne, wysokie, prostokątne wieże — grobowce, teatr — są jak gdyby wyspami wśród tego morza ruin. Gdzieś dalej na wyniosłym wzgórzu zamykającym krajobraz wznoszą się mury twierdzy arabskiej.

Na miejscu wioski beduińskiej Tadmor, król Salomon — jak twierdzi Biblia — założył miasto około tysiąca lat przed naszą erą.

Leżąc na skrzyżowaniu dróg karawanowych — między Babilonem, Arabią Szczęśliwą i Persją — rośnie w potęgę i bogactwa. Wyrastają tu pyszne rezydencje arystokracji, wznoszone są okazałe świątynie poświęcone głównemu bóstwu Bela, a także Balszaminowi. Artyści sprowadzani z Grecji i ze wschodu ozdabiają je dziełami sztuki. Przez środek miasta prowadzi wspaniała ulica, ozdobiona kilkuset korynckimi kolumnami a zakończona potrójną bramą miejską.

Wielki Teatr zbudowany na sposób rzymski mieścił kilka tysięcy widzów. Świątynie i place zdobiły marmurowe posągi bóstw i wybitnych palmyreńczyków.

Do największej sławy i potęgi doszło miasto za rządów słynnej z urody i energii królowej Zenobii. Dziwne były jej losy. Zenobia była drugą małżonką wodza i polityka Odainata. Władca ten wywalczył Palmyrze nowe terytoria, pokonał wrogów i zbudował mury obronne. Wzorem ówczesnych możnych sprowadził na swój dwór filozofa greckiego, Longinusa. Filozof kształcąc królowę zaszczepił w niej żądzę władzy, wspominając jej dzieje słynnej egipskiej Kleopatry, czy Bereniki.

W czasie zamieszek politycznych Odainat i jego syn zostali zamordowani, podobno na rozkaz Zenobii. Rządziła teraz przy pomocy Longinusa doprowadzając Palmyrę do niebywałej potęgi. Na dworze Zenobii mieszają się w swoisty sposób rzymsko-grecki i perski styl życia. Ceremoniał nakazuje padać przed królową na twarz. Władczyni bije monety z własnym wizerunkiem, co jest wyzwaniem pod adresem rzymskiego cesarza. Sama nosi strój męski, cesarski.

Ale Rzym ma dość jej buty i potęgi. W roku 271 naszej ery cesarz Aurelian kroczy z wielkim wojskiem przeciw Palmyrze. Następuje oblężenie; wygłodzone miasto nie może dłużej się bronić, sprzymierzeńcy uciekają. Zenobia potajemnie opuszcza miasto, lecz dopędza ją i bierze do niewoli patrol rzymski. Miasto zostaje zniszczone, a obywatele wymordowani.

Dumna niegdyś Palmyra upada i ulega zapomnieniu. Przez wieki zasypywał ją piasek, w ruinach gnieździli się zbójcy i dziki zwierz.

W 635 roku zajmują miasto wyznawcy proroka Mahometa. Po wiekach Palmyra jest znów wsią beduińską.

Ruinami Palmyry interesowano się już w XVIII wieku. Karol XII, król szwedzki, wysłał tam specjalną misję. W roku 1902 udaje się tu ekspedycja niemiecka, w 1917 — francuska.

Polska Misja Archeologiczna pod kierunkiem profesora Michałowskiego rozpoczęła tu wykopaliska w 1959 roku. Polakom przypadł w udziale tak zwany obóz Dioklecjana oraz cmentarze Palmyry. Prace wykopaliskowe trwają do dziś przysparzając sławy polskiej nauce.

Tekst i rysunek
MIECZYSŁAW KOSCIELNIAK

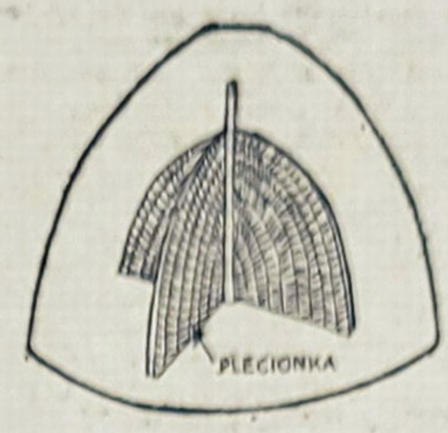

PIRAMIDY W PAŃSTWIE WIŚLAN

BUDOWLE TE nie są podobne do piramid egipskich. Faraonowie wznosili piramidy z bloków skalnych, natomiast nasze są konstrukcjami ziemnymi. Wzniesione zostały w okresie przedhistorycznym w VII i VIII wieku w Małopolsce, na terenie dawnego państwa Wiślan. Są to kopce — pomniki usypane prawdopodobnie dla upamiętnienia wielkich czynów jakichś wybitnych władców. A może są to ich grobowce?

Na trasie Kraków-Sandomierz znajduje się aż 17 takich ziemnych piramid. Dwie z nich znajdują się pod Krakowem. Legenda przypisuje je Krakusowi i jego córce Wandzie.

Oto co pisze na ten temat kronikarz polski Jan Długosz: **„Mogiłę... jego... dwaj synowie Kraka, w sposób sztuczny i dowcipny, jak ojciec im wskazał był jeszcze za życia, nadsypując piaskiem, do takiej wznieśli wysokości, iż sporym kurhanem nad wszystkimi dokoła wyżynami panuje...".**

Co ciekawsze, opis Długosza jest w dużym stopniu zgodny ze współczesnymi badaniami archeologicznymi. Uczeni badając wnętrze kopca Krakusa stwierdzili, że rzeczywiście jest on wzniesiony przemyślnie. Konstrukcję nośną stanowił wysoki, pionowy słup, od którego rozchodziły się wachlarzowato ścianki z plecionki (patrz rysunek). Szkielet taki zabezpieczał kopiec przed obsuwaniem się ziemi.

O wielkich umiejętnościach technicznych naszych przodków świadczy inna budowla obronna wzniesiona przez plemiona Ślężan. Na południowy zachód od Jeleniej Góry ciągną się po obu stronach rzeki Bóbr na przestrzeni aż 100 km ślady dawnych umocnień. Kiedyś był to potężny wał ziemny, na budowę którego zużyto aż 750 tys. m^3 ziemi! Świadczy to o wysokiej organizacji plemion śląskich na długo przed panowaniem Mieszka. (b)

BRAWO, ANDRZEJU!

NA DWORZE zrobiło się ciemno. Czteroletnia dziewczynka, pozostawiona sama w domu, przestraszyła się panujących ciemności. Dom był pusty. Postanowiła wyjść przez małe okienko na ulicę. W tym samym domu, w Warszawie, na ul. Koszykowej, mieszka Andrzej Pigwara. Stał akurat w oknie i obserwował, co robi maluch. Widząc, że dziecko zamierza przecisnąć się przez otwór, błyskawicznie pobiegł po drabinę. Wspiął się do okna, zsadził małą z parapetu. Potem pozostał z dziewczynką aż do przyjścia domowników.

Andrzej Pigwar, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy, uratował małe dziecko. Brawo, Andrzeju!

(rj)

Spróbuj Rozwiązać

LABIRYNT Z NAGRODAMI PZU

Wędrówkę po labiryncie należy rozpocząć od dużej litery „L". Posuwając się w kierunku dużej litery „H" — odczytaj rozwiązanie.

Rozwiązanie tworzy aktualne hasło składające się z 62 liter.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na karcie pocztowej należy umieścić dopisek: **LABIRYNT PZU.**

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane następujące nagrody zakupione z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie: 2 BUDZIKI, 3 KOMPLETY NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA, 1 SZACHY, 10 BONÓW KSIĄŻKOWYCH.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

L	a	s	■	i	e	r	s	z	■	i	ę	t	y	l	■	t	s	k	a	z
ó	d	n	a	p	■	w	s	z	e	s	■	y	l	k	o	w	■	s	c	H
t	■	i	p	o	c	s	■	y	j	j	k	l	■	ę	b	o	w	i	■	w
y	k	s	■	c	i	z	e	j	■	a	o	k	o	n	■	d	z	s	k	ó
u	k	t	ą	z	■	ś	l	i	z	g	■	o	l	a	l	o	■	k	ó	d
z	■	j	e	s	t	y	■	z	g	a	a	n	■	l	o	d	z	i	■	h
i	m	y	■	t	a	h	y	a	■	j	s	i	a	b	■	o	w	i	a	c
m	o	w	h	c	■	c	u	r	u	c	■	ę	t	y	l	k	■	s	c	s
o	■	y	c	i	k	i	■	k	r	h	a	b	■	l	e	c	a	k	■	j
w	y	j	■	e	n	k	i	i	■	y	u	w	a	ż	■	h	i	m	i	e

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 4955. P-23

Kot... archeologiem

Do niecodziennego odkrycia archeologicznego przyczynił się kot. Buszując po polu rolnika Józefa Misia w Brennie (pow. Wschowa) kot wpadł w jamę, w której znajdowały się wyroby ceramiczne. Właściciel pola zawiadomił o znalezisku Muzeum w Zielonej Górze. Archeolodzy stwierdzili, że odkryte w jamie naczynia z ceramiki pochodzą z wczesnej epoki żelaza. Stwierdzono też istnienie tu ongiś osady prehistorycznej.

Szkoła w dziupli drzewa

We wsi Daszmandy w Tadżykistanie znajduje się chroniony jaworolbrzym, w którego dziupli umieszczona została wytwórnia oleju z orzechów włoskich i konopi. Wysokość tego drzewa wynosi 50 m, a obwód pnia na wysokości piersi ludzkiej — 20 m. Około 700-letni „staruch" był w swoim czasie siedzibą medresy — szkoły muzułmańskiej, a następnie służył jako pomieszczenie dla owiec.

Drzewo podróżnych

Revenala, roślina z rodziny bananowatych, inaczej zwana „drzewem podróżnych", rośnie w Azji południowo-wschodniej. W zachodzących na siebie pochwach liściowych, roślina magazynuje wodę, która wypływa obficie po przebiciu liścia przy nasadzie ogonka. Korzystają z tego źródła świeżej wody spragnieni tubylcy.

Podziemne morze

Po odkryciu w roku 1968 w oazie Kufra (w Libii) zasobów wód podziemnych, coraz bardziej stają się realne plany zagospodarowania Sahary. W oazie tej stwierdzono występowanie tak bogatych zasobów wód, jakie Nil „oddał" morzu w ciągu ostatnich 200 lat! Wody te wystarczyłyby na całkowite nawodnienie 200 tys. ha ziemi przez 300 lat.

Panienka Z POCZTOWEGO OKIENKA

Ile razy przyjeżdżacie z wycieczką do Zakopanego, zawsze biegniecie na pocztę i wysyłacie bliskim pocztówki. Kupujecie znaczki i nawet nie spojrzycie na osobę, która wam te znaczki podaje. Przeczytajcie więc dziś o jednej z zakopianek, o pani Ilonie Parmie — panience z pocztowego okienka, której sprzedawanie znaczków nie przeszkadza wcale w uprawianiu pasjonującego hobby...

*

— Powiedziano mi, że jest pani jedną z niewielu kobiet taterniczek, że należy pani do Klubu Wysokogórskiego i Sekcji Taternictwa Jaskiniowego. Czy to możliwe, w tak młodym wieku? — zagajam rozmowę z panią Iloną.

— Taternictwo to moje hobby. Od dziecka, zamiast bawić się lalkami, wolałam chodzić na samotne wycieczki w góry. Tak, wiem, że nie należy w pojedynkę wędrować po górach, ale wtedy byłam jeszcze mała i nie zdawałam sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Ostrzegła mnie dopiero pewna przygoda.

— Czy mogłaby pani nam ją opowiedzieć?

— Otóż pewnego dnia zawędrowałam sama na szczyt Krzyżnego. Żleby były zlodowaciałe i obśliznęłam się na jednym z nich. Chciałam wstać, nie mogłam. Kolano krwawiło, palce u ręki złamane. Usiłowałam wzywać pomocy, ale wiatr zagłuszał moje sygnały. Nadludzkim wysiłkiem udało mi się dotrzeć do oznakowanego szlaku, gdzie spotkałam ratowników GOPR-u, którzy odstawili mnie do szpitala. Ta przykra przygoda nie odstraszyła mnie, oczywiście, od górskich wycieczek, postanowiłam jednak działać w grupie. Zapisałam się do Klubu Wysokogórskiego.

— A co potem?

— Potem uczestniczyłam w takich wspinaczkach jak np.: Filar Świnicy, Południowa Ściana Wielkiej Buczynowej Turni, Granaty, Mnich, Grań Giewontu Niebieska Turnia, Grań Kościelca, Mała Śnieżna Turnia (na Słowacji) Do moich wielkich przeżyć należy wyprawa w Alpy Szwajcarskie. Z grupą kolegów z Klubu Zakopiańskiego zdobywaliśmy szczyt Monte Rosa (wys. 3.634 m) Przed tym, aby zaaklimatyzować się na tak dużej wysokości, odbyliśmy szereg wspinaczek na przełęczy Monte Rosa. Pobyt w Alpach Szwajcarskich dał mi wiele satysfakcji. Byłam przecież jedyną kobietą w grupie wytrawnych taterników.

— A co robi pani w sekcji Taternictwa Jaskiniowego?

— Mam już na swoim koncie kilka jaskiniowych wypraw. Są one trudniejsze od wspinaczki powierzchniowej i bardziej pasjonujące. Opowiem pani jedno zdarzenie z mej jaskiniowej „kariery".

Pewnego razu do okienka na poczcie zbliżyli się dwaj młodzi mężczyźni. Wybierając znaczki zaczęli rozmawiać ze mną i po chwili z niewinną miną zaproponowali mi „maleńką" wycieczkę w góry. Zgodziłam się. Nowi znajomi byli grotołazami z Warszawy i mieli w planie wyprawę do Jaskini Miętusiej. Wyruszyliśmy jeszcze tego samego dnia.

Był duży śnieg i zapadaliśmy się po pas. W dodatku dźwigaliśmy ciężki sprzęt. Moi towarzysze sądzili zapewne, że rozmyślę się po drodze. Tym większe było ich zdumienie, gdy pierwsza dotarłam do wlotu jaskini. Opuszczaliśmy się do Syfonu Zwolińskich. Wąskie zaciski w korytarzu jaskini utrudniały nam posuwanie się. Musieliśmy się czołgać. Potem na kluczu zjazdowym pokonywaliśmy próg, związani liną asekuracyjną. Ogromnie dokuczały mi duszność i pragnienie. Krwawiły popękane wargi Ale trzymałam się dzielnie. Gdy z powrotem wyszliśmy na powierzchnię, była już 3 godzina po północy. Wracaliśmy na piechotę z Doliny Kościeliskiej aż do Zakopanego. Dopiero rankiem, ledwie żywi ze zmęczenia, dotarliśmy do miasta. Zdążyłam tylko pójść do domu, przebrać się i na czas stawiłam się do pracy w pocztowym okienku.

— To rzeczywiście wyprawa nie lada. Towarzysze byli na pewno pełni podziwu. Któż by przypuszczał, że zdolna jest pani do takich wyczynów.

— O... nieraz zdarzało mi się przyjść do pracy bezpośrednio po wysokogórskiej wyprawie. Do niedawna, gdy jeszcze byłam niezamężna, to latem prawie wcale nie nocowałam w domu. Zaraz po pracy zabierałam sprzęt i szłam z kolegami w góry. Na noc rozbijaliśmy biwak, a rano schodziliśmy w dolinę i prosto do pracy. Teraz, niestety, już tak często nie wędruję po górach. Robię to tylko w niedziele.

— Czyżby mąż nie pozwalał?

— Ach, nie. Męża swego poznałam na jednej z wypraw górskich. Jest także taternikiem i podziela moje zainteresowania, ale dwuletni syn Robert nieco skomplikował moje hobby.

Patrzę z podziwem na panią Ilonę. Ileż siły, odwagi i brawury mieści się w tej kobiecie.

*

Gdy pojedziecie z wycieczką do Zakopanego odwiedźcie w okienku pocztowym panią Ilonę Parmę. Pozdrówcie ją serdecznie. Także ode mnie.

A. WIELGOŁAWSKA

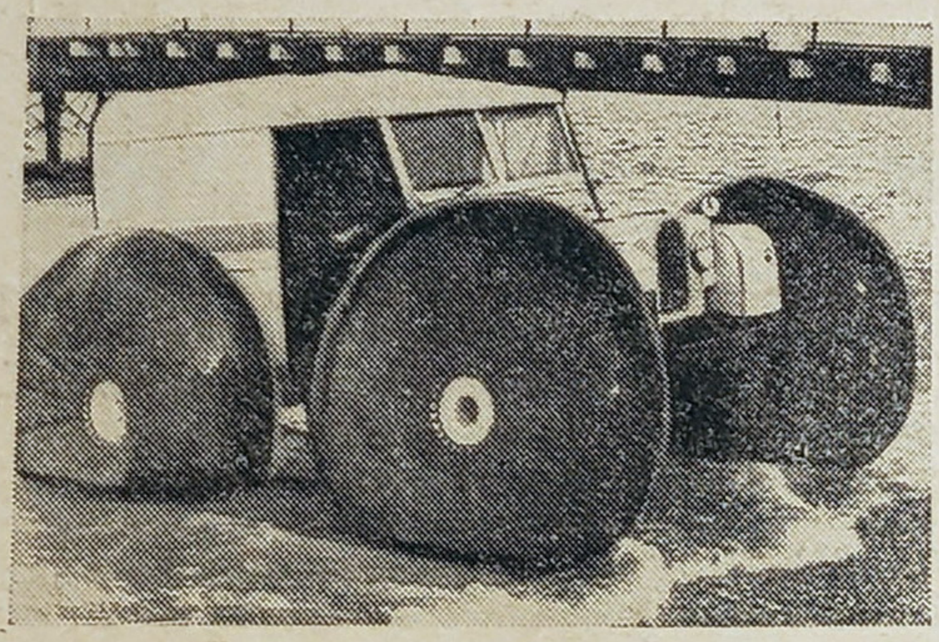

ŁAZIK — AMFIBIA

NAJNOWSZYM POMYSŁEM P. Wintera — dyrektora naczelnego firmy angielskiej (Hovercraft), produkującej poduszkowce — jest łazik -amfibia. Koła tego pojazdu wyglądają jak balony, ale dzięki temu wehikuł może poruszać się po wodzie lub po bardzo podmokłym gruncie, niedostępnym nawet dla poduszkowców. Ciekawym szczegółem konstrukcyjnym jest to, że koła-balony napełniają się gazami spalinowymi z silnika. Wysokość koła wynosi 160 cm!

Na zdjęciu oglądacie nowy pojazd w czasie jednej z prób terenowych. (b)

Foto: CAF - UPI

Muzykalna ryba

Muzykalną rybą nazywają rybacy aralscy sumy - olbrzymy. Miano to zrodziło się w związku z właściwościami, jakie posiada skóra tych ryb. Wysuszona i wyprawiona na przezroczystą, elastyczną i dzwięczącą błonkę, służy do wyrobu wschodnich instrumentów muzycznych.